

MARIO PUZO

SZEŚĆ GROBÓW
DO MONACHIUM



Rozdział 1

Michael Rogan przyjrzał się neonowemu szyldowi przed jednym z najpopularniejszych nocnych klubów w Hamburgu. *Sinnlich! Schamlos! Sündig!* Zmysłowy! Bezwstydny! Grzeszny! Roter Peter nie robił tajemnicy z tego, co się tam sprzedaje. Rogan wyjął z kieszeni niewielką fotografię i przypatrywał się jej uważnie w czerwonym świetle lampy w kształcie świni, wiszącej nad drzwiami. Oglądał to zdjęcie setki razy, lecz denerwował się, czy zdoła rozpoznać mężczyznę, którego szuka. Zdawał sobie sprawę, że dziesięć lat to szmat czasu i ten człowiek musiał bardzo się zmienić. On sam też się zmienił.

Wchodząc do klubu, minął kłaniającego się

służalczo portiera. W środku panowała ciemność, rozjaśniał ją jedynie migotliwy blask małego prostokątnego ekranu, na którym leciał film erotyczny. Rogan lawirował wśród stolików, przy których tłoczyli się hałaśliwi, cuchnący alkoholem mężczyźni. Nagle zapaliły się światła na widowni i jego sylwetka odcięła się na tle sceny, gdzie nad głową tańczyły mu nagie złotowłose dziewczyny. Rogan przesunął spojrzeniem po twarzach mężczyzn siedzących przy stolikach obok sceny. Kelnerka dotknęła jego ramienia i zaszczębiotała zalotnie po niemiecku:

– Czy *Herr Amerikaner* szuka czegoś specjalnego?

Rogan przemknął obok niej, zirytowany, że tak łatwo zorientowała się, iż jest Amerykaninem. Czuł, jak krew silnie pulsuje pod srebrną płytką uzupełniającą kości jego czaszki – sygnał niebezpieczeństwa. Musi wykonać swoje zadanie szybko i natychmiast wrócić do hotelu. Szedł dalej, zaglądając do ciemnych zakamarków, gdzie stali goście popijali piwo z ogromnych kufli i bezosobowo podszczypywali przechodzące kelnerki. Zerkał za kotary wydzielonych boksów,

gdzie mężczyźni rozwaleni na skórzanych kanapach lustrowali wzrokiem dziewczyny na scenie, po czym wydzwaniali swoje wybranki, by się do nich przyłączyły.

Rogan zaczynał się niecierpliwić. Nie miał już więcej czasu. Odwrócił się w stronę sceny. Za nagimi tańczącymi girlsami fragment kurtyny był przezroczysty i goście widzieli przez nią kolejne dziewczyny szykujące się do wyjścia na scenę. Bili głośno brawo za każdym razem, gdy któraś zdejmowała stanik lub pończochę.

– Lalunie, ach, lalunie – zawołał jeden z mężczyzn zapitym głosem – mógłbym kochać się z wami wszystkimi.

Rogan odwrócił się w stronę tego głosu, uśmiechając się w ciemności. Dobrze go pamiętał. Nie zmienił się ani trochę przez te dziesięć lat. Był to chrapliwy, zduszony głos Bawarczyka, ociekający fałszywą serdecznością. Rogan szybko przesuwał się w kierunku, skąd dochodził. Rozpiął marynarkę i zwolnił skórzany guzik, dzięki któremu pistolet walther pewnie tkwił w kaburze pod pachą. Drugą ręką wyjął z kieszeni tłumik i trzymał go w palcach jak fajkę.

Po chwili stanął przed stolikiem, patrząc prosto w twarz człowiekowi, którego nigdy nie zapomniał, o którym pamięć trzymała go przy życiu przez ostatnich dziesięć lat.

Tak, pamięć głosu go nie zawiodła – to był Karl Pfann. Niemiec musiał przybrać na wadze ze dwadzieścia pięć kilo i stracił prawie wszystkie włosy, z nagiej czaszki zwisały zaledwie nieliczne przethuszczone jasne kosmyki, lecz wargi nadal miał tak samo cienkie i niemal tak samo okrutne jak kiedyś. Rogan usiadł przy sąsiednim stoliku i zamówił drinka. Gdy światła na widowni zgasły i ekran znowu zaczął migotać, Michael wysunął pistolet z kabury pod pachą i kryjąc dłonie pod stołem, założył tłumik na lufę. W pistolecie przesunął się środek ciężkości, toteż Rogan zdawał sobie sprawę, że nie uda mu się celnie strzelić z odległości większej niż pięć metrów. Pochylił się w prawo i poklepał Karla Pfanna po ramieniu.

Toporna głowa odwróciła się w jego stronę, błyszcząca czaszka nachyliła się ku niemu, fałszywie przyjacielski głos, który Rogan słyszał przez dziesięć lat w sennych koszmarach, powiedział:

– Tak, *mein Freund*, czego pan sobie życzy?

– Jestem pańskim dawnym znajomym. Zawarliśmy transakcję handlową w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku w *Rosenmontag**, Różany Poniedziałek, w monachijskim Pałacu Sprawiedliwości.

Film rozpraszał Karla Pfanna, jego spojrzenie powędrowało w kierunku świecącego ekranu.

– Nie, nie, to niemożliwe – burknął ze zniecierpliwieniem. – W tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku służyłem ojczyźnie. Biznesmenem zostałem po wojnie.

– Kiedy byłeś nazistą – powiedział Rogan. – Kiedy byłeś oprawcą.. Kiedy byłeś mordercą. – Czuł gwałtowne pulsowanie krwi pod srebrną płytką uzupełniającą kości jego czaszki. – Nazywam się Michael Rogan. Byłem agentem amerykańskiego wywiadu. Czy teraz mnie sobie przypominasz?

Rozległ się brzęk tłuczonego szkła, gdy Karl Pfann obrócił z krzesłem swoje potężne cielsko, próbując przebić wzrokiem ciemność i dojrzeć twarz Rogana. Niemiec odparł cichym, groźnym

* *Rosenmontag* – kulminacyjny punkt karnawału w Niemczech.

szeptem:

– Michael Rogan nie żyje. Czego ode mnie chcesz?

– Twojego życia – rzekł Rogan.

Wyjął spod blatu stolika pistolet i wcisnął lufę w tłusty brzuch Pfanna. Pociągnął za spust. Ciało Niemca zadrgało od uderzenia pocisku. Rogan dokręcił tłumik i strzelił ponownie. Stłumiony śmiertelny okrzyk utonął w rubasznym rechocie, który rozległ się na sali, gdy na ekranie pojawiła się komiczna scena uwiedzenia.

Ciało Pfanna opadło ciężko na stół. Nikt nie zauważył, że go zamordowano, dopóki film się nie skończy. Rogan zdjął tłumik i włożył obie części do kieszeni marynarki. Wstał i poruszając się cicho jak kot, przeszedł przez ciemną salę klubu. Portier w liberii ze złotym szamerunkiem zaszalutował mu i przywołał gwizdnięciem taksówkę, lecz Rogan odwrócił się i podążył śpiesznie Allee w kierunku nabrzeża. Szedł przez długi czas nabrzeżem, aż w końcu jego kołaczący szaleńczo puls stopniowo się uspokoił. W zimnym blasku księżycy w północnych Niemczech ruiny doków dla U-Bootów i przeżarte rdzą okręty podwodne przywołały straszliwe upiory

wojny.

Karl Pfann przeniósł się na łono Abrahama. Dwóch załatwionych, do odstrzału zostało jeszcze pięciu, pomyślał ponuro Rogan. A wtedy otrzyma zadośćuczynienie za dziesięć lat koszmarów sennych, wreszcie będzie mógł się pogodzić ze srebrną płytką w czaszce, z niekończącym się krzykiem Christine wzywającej jego imię, wołającej o ratunek, z przeraźliwą krótką chwilą, kiedy siedmiu mężczyzn w wysoko sklepionej sali monachijskiego Pałacu Sprawiedliwości zgładziło go bezlitośnie, jak gdyby był zwierzęciem. Próbowali go zamordować nikczemnie, dla żartu.

Hulający na nabrzeżu wiatr przejął chłodem jego ciało i Rogan skręcił w Reeperbahn, aleję Powroźników. Wkraczając na Davidstrasser, minął posterunek policji. Nie obawiał się policji. W nocnym klubie było ciemno, nikt nie mógł widzieć go na tyle dobrze, by dokładnie opisać. Jednakże kierując się względami bezpieczeństwa, dał nura w boczną uliczkę, u której wlotu widniała duża drewniana tablica z napisem: „Nieletnim wstęp wzbroniony!”. Uliczka zdawała nie różnić się niczym od innych, dopóki nie skręcił za róg.

Wszedł niepewnym krokiem w słynną hamburską St. Pauli Allee, część miasta, w której uprawiano legalną prostytutkę. Była rześcicie oświetlona, pełna spacerujących mężczyzn. Dwupiętrowe kamienice o nadmiernych zdobieniach na pierwszy rzut oka wyglądały całkiem zwyczajnie, tyle tylko że we wszystkich odbywały się jakieś przyjęcia. Dolne kondygnacje miały ogromne okna wystawowe, przez które widać było, co dzieje się w środku. Młode kobiety, najpiękniejsze, jakie Rogan widział w życiu, siedziały w fotelach, czytały, piły kawę i rozmawiały albo leżały na sofach, wpatrując się z rozmarzeniem w sufit.

Niektóre udawały, że sprzątaję kuchnie. Nie miały na sobie nic poza fartuszkami sięgającymi do połowy uda i zupełnie odkrytymi z tyłu. Na każdym domu znajdowała się tabliczka: „30 marek za godzinę”. W kilku oknach rolety były spuszczone. Na czarnym tle widniał napis złotymi literami: *Ausverkauft*, „Sprzedane”, co dumnie oznajmiało, że jakiś dziany gość wynajął dziewczynę na całą noc.

Jakaś blondynka czytała przy kuchennym stole ze stalowym blatem. Sprawiała wrażenie opuszczonej,

ani razu nie spojrzała w kierunku rojnej ulicy. Trochę kawy rozlało się na blat obok otwartej książki. Rogan stał na zewnątrz, czekając, aż dziewczyna podniesie głowę, by mógł zobaczyć jej twarz, ona jednak nie odrywała się od lektury. Widocznie musi być brzydka, doszedł do wniosku. Zapłaci jej trzydzieści marek za to, by pozwoliła mu odpocząć, zanim ruszy w długą drogę powrotną do hotelu. Lekarze ostrzegli go, że podniecenie jest dla niego niewskazane, a z kobietą o brzydkiej twarzy mu to nie grozi. Z powodu srebrnej płytki w czaszce nie wolno mu było pić mocnych trunków, kochać się bez umiaru czy nawet wpadać w gniew. Medycy nie wspomnieli ani słowem o zabijaniu.

Gdy wszedł do jasno oświetlonej kuchni, zobaczył, że siedząca przy stole dziewczyna jest piękna. Zamknęła z żalem książkę, wstała i wzięwszy go za rękę, poprowadziła do położonego głębiej pokoju. Nagły przyływ pożądania sprawił, że nogi się pod nim ugięły, poczuł w głowie pulsujący ból. Dołączyła się do tego silna reakcja na niedawne morderstwo i na ucieczkę. Osunął się na łóżko, a głos dziewczyny, przypominający dźwięk fletu, zdawał się dobiegać z daleka.

– Co się stało? Jesteś chory?

Rogan pokręcił głową i zaczął szperać w portfelu. Rzucił na łóżko plik banknotów i powiedział:

– Płacę ci za całą noc. Zaciągnij roletę i po prostu pozwól mi się przespać.

Gdy kobieta wyszła do kuchni, Rogan wyjął z kieszeni koszuli mały flakonik z pigułkami i wrzucił dwie do ust. Była to ostatnia rzecz, jaką zapamiętał, zanim stracił świadomość.

Gdy się obudził, przywitał go szary blask świtu sączący się przez zakurzone szyby okien w tylnej części mieszkania. Rozejrzał się dookoła. Dziewczyna spała na podłodze pod cienkim kocem. Jej skóra wydzieliała delikatny zapach róż. Rogan przewrócił się na drugi bok, żeby móc zejść z łóżka po przeciwnej stronie. Sygnały ostrzegawcze zniknęły. Srebrna płytka przestała pulsować, ból głowy minął. Czuł się wypoczęty i silny.

Zawartość jego portfela była nienaruszona. Walther nadal znajdował się w kieszeni marynarki. Rogan pomyślał, że wybrał uczciwą dziewczynę, obdarzoną również zdrowym rozsądkiem. Obszedł łóżko, by ją obudzić, lecz młoda kobieta właśnie podnosiła się z podłogi, jej piękne ciało drżało od

porannego chłodu.

Rogan zauważył, że w pokoju unosi się intensywna woń róż, że róże są wyhaftowane na zasłonach w oknie i na pościeli. Taki sam haft zdobił nawet prostą koszulkę nocną dziewczyny. Uśmiechnęła się do niego.

– Mam na imię Rosalie. Przepadam za różami... za perfumami o ich zapachu, za ubraniami, które mają różane akcenty, dosłownie za wszystkim, co ma jakikolwiek związek z różami.

Wyraźnie była dumna niczym mała dziewczynka ze swego upodobania do róż, jak gdyby wyróżniało ją to w szczególny sposób. Roganowi wydało się to zabawne. Usiadł na łóżku i przywołał ją skinieniem. Rosalie podeszła i stanęła między jego nogami. Wdychał delikatny aromat jej perfum, a gdy powoli zdjęła jedwabną koszulkę nocną, jego oczom ukazały się piersi o sutkach przypominających truskawki i długie białe uda. Następnie ciało Rosalie owinęło się wokół jego ciała niby miękkie, jedwabiste płatki kwiatów, a pełne, bezbronne, drżące z namiętności wargi dziewczyny rozchyliły się pod jego wargami.

Rozdział 2

Dziewczyna tak przypadła Roganowi do gustu, że uzgodnił z właścicielem, iż pozwoli mu ją zabrać do hotelu na cały przyszły tydzień. Wiązało się to ze skomplikowanymi rozliczeniami finansowymi, ale nie miał nic przeciwko temu. Rosalie była zachwycona, a Rogan poczuł niemal ojcowskie zadowolenie, widząc jej radość.

Jej zachwyty wzrósł jeszcze bardziej, gdy dowiedziała się, że Rogan mieszka w słynnym Vier Jahreszeiten, najbardziej luksusowym hotelu w powojennym Hamburgu, z obsługą w stylu dawnego cesarstwa niemieckiego.

W tamtym tygodniu Rogan traktował Rosalie jak

księżniczkę. Dał jej pieniądze na nowe stroje, zabierał ją do teatru i do eleganckich restauracji. Przy całej uczuciowości dziewczyny była w niej dziwna pustka, która go intrygowała. Odnosiła się do niego, jakby był czymś w rodzaju pupila, jak ulubiony pies. Pieściła jego ciało tak bezosobowo, jak gdyby głaskała futro, mrużąc przy tym z podobną lubością. Pewnego dnia niespodziewanie wróciła wcześniej z wyprawy na zakupy i zastała Rogana przy czyszczeniu pistoletu. Było jej kompletnie obojętne, czy Rogan powinien mieć taką broń. Naprawdę jej to nie obchodziło i nie spytała go o to. Chociaż mężczyzna poczuł ulgę, że zareagowała w taki właśnie sposób, zdawał sobie sprawę, iż nie jest to normalne.

Doświadczenie nauczyło go, że potrzebuje tygodniowego odpoczynku po każdym ze swoich ataków. Jego kolejnym ruchem miała być podróż do Berlina i pod koniec tygodnia zaczął się zastanawiać, czyby nie zabrać ze sobą Rosalie do podzielonego miasta. Zdecydował jednak, że tego nie uczyni. Sprawy mogą potoczyć się nie po jego myśli i jeszcze dziewczyna ucierpiałaby nie ze swojej winy. Ostatniej nocy powiedział, że rano

wyjeżdża, i dał jej całą gotówkę, jaką miał w portfelu. Z tą swoją dziwną obojętnością wzięła pieniądze i rzuciła je na łóżko. Nie okazała żadnych emocji poza czysto fizycznym zwierzęcym pożądaniem. Ponieważ była to ich ostatnia wspólna noc, pragnęła kochać się jak najdłużej. Zaczęła zdejmować z siebie ubranie. Czyniąc to, spytała od niechcienia:

– Dlaczego musisz jechać do Berlina?

Rogan przyglądał się jej mlecznobiałym ramionom.

– Interesy – odrzekł.

– Zajrzałam do twoich specjalnych kopert, wszystkich siedmiu. Chciałam się dowiedzieć o tobie więcej. – Zsunęła pończochy. – Tamtej nocy gdy się poznaliśmy, zabiłeś Karla Pfanna, jego koperta i zdjęcie były oznaczone numerem dwa. Numer jeden nosiły koperta i zdjęcie Alberta Moltkego, a więc udałam się do czytelnicy i odnalazłam wiedeńskie gazety. Moltke został zamordowany miesiąc temu. Ze stempli w twoim paszporcie wynika, że byłeś w tym czasie w Austrii. Na trzeciej i czwartej kopercie widnieją nazwiska Erica i Hansa Freislingów, którzy

mieszkają w Berlinie. Zatem jutro, gdy mnie opuścisz, pojedziesz do Berlina, by ich zabić. Planujesz również zamordowanie pozostałych trzech mężczyzn: numer pięć, numer sześć i numer siedem. Mam rację?

Rosalie mówiła rzeczowo, jak gdyby jego plany nie były niczym niezwykłym. Siedziała naga na brzegu łóżka, czekając, by się z nią kochał. Przez jedną osobliwą chwilę Roganowi przeszło przez myśl, by ją zabić, lecz odrzucił ten pomysł niemal natychmiast. Uświadomił sobie, że nie będzie to konieczne. Ona go nigdy nie zdradzi. Z jej oczu wзираła ta dziwna pustka, jak gdyby Rosalie nie potrafiła odróżnić dobra od zła.

Ukląkł przed nią na łóżku i pochyliwszy głowę, wtulił ją między piersi dziewczyny. Ujął jej dłoń, ciepłą i suchą. Rosalie nie okazała lęku. Skierował jej palce do tyłu swej czaszki, przesunął nimi po srebrnej płytce ukrytej pod zaczesanymi włosami i częściowo zarośniętej cienką warstwą martwej, zrogowaciałej skóry. Wiedział, że dziewczyna wyczuwa pod nią metal.

– Zrobiło mi to tamtych siedmiu mężczyzn – wyjaśnił. – Żyję dzięki tej płytce, lecz nigdy nie

doczekam się wnuków. Nigdy nie będę staruszkciem wygrzewającym się na słońcu.

Rosalie muskała palcami jego czaszkę, nie wzdragając się przed dotykiem metalu ani martwej, zrogowaciałej skóry.

– Pomogę ci, jeśli chcesz – zaproponowała, a Rogan, czując delikatny zapach róż, pomyślał (choć zdawał sobie sprawę z sentymentalizmu tej myśli), że róże pasują do ślubu, a nie do śmierci.

– Nie – odparł. – Wyjadę jutro. Zapomnij o mnie. Zapomnij, że kiedykolwiek widziałaś te koperty. Dobrze?

– Dobrze – zgodziła się Rosalie. – Zapomnę o tobie. – Umilkła. Na chwilę zniknęła owa dziwna pustka wyzierająca z jej oczu. – A ty zapomnisz o mnie? – spytała.

– Nie – odrzekł Rogan.